

ŚRODA POPIELCOWA – 5 III 2003

„Nawróćcie się do Boga” (Jl 2,13)

Czy ja potrzebuję nawrócenia? Jestem przecież wierzący! Ochrzczony od pierwszych lat życia, bierzmowany we wczesnej młodości, stały bywalec katolickich świątyń... Czy do mnie, chrześcijanina, też stosuje się wezwanie do nawrócenia? Moje imię to przecież „chrześcijanin”!

Owszem, to prawda. Ale istnieje też określenie „nominalny chrześcijanin” Bierze ono swój początek z łaciny. W tym języku *nomen* oznacza „imię”: „Masz imię, które mówi, że żyjesz” (Ap 3,1). To imię brzmi „wierzący”, „chrześcijanin”, „brat” lub „siostra” Jaki problem w używaniu tego imienia? Kłopot polega na tym, że imię to nie zawsze odpowiada rzeczywistości: „Masz imię (*nomen*), które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 3,1).

Czasem kupujemy „nominalny towar” Polega to na tym, że piękne pudełko, ładna nazwa, i pociągający obrazek kryją w sobie nędzną namiastkę. Czasem spotykamy też nominalnego chrześcijanina. Jest w pięknym pudełku: wiara jego Kościoła jest *catholica*, czyli pełna. Człowiek ten ma piękną nazwę: *christianos* – człowiek Jezusa, *Christosa*. Nosi na sobie pociągający obrazek: jest ochrzczony (a więc obmyty z grzechu i zanurzony w Duchu Św.); jest bierzmowany (a więc umocniony jest do wszelkiego dobrego czynu); przystępuje do komunii (a więc jednoczy się z Chrystusem). Zdarza się niekiedy, że ładna nazwa, pociągający obrazek i piękne pudełko kryją w środku nędzną namiastkę: chrześcijanina nominalnego.

Scott Hahn, prezbiterianin, którego poszukiwanie fundamentu nieomyłnej Prawdy zaprowadziło do Kościoła katolickiego, nie miał specjalnego szczęścia, co do pierwszego spotkanego księdza katolickiego. Hahn powiedział o nim: *nominal priest* (ksiądz nominalny). Czy więcej szczęścia ma poszukujący człowiek, kiedy spotka mnie? Czy jest niemożliwe, że ktoś spotka mnie, członka Kościoła, i powie: nazwa, pudełko, obrazek – wszystko to bardzo ładne? Jeden, święty, powszechny, katolicki – pięknie to brzmi. Ale to, co w środku – nie za bardzo odpowiada wspaniałej zapowiedzi. Nie jest to pytanie do brata po mojej lewej stronie czy do siostry po stronie prawej – ale właśnie do mnie, tego w środku.

Nie jest dziwne, że nie daje dobrego świadectwa ktoś, kto w niedzielne poranki odrabia zaległości snu po sobotniej dyskotecie. Dziwne jest to, że zdarza się to bywalcom niedzielnej Eucharystii, przebywającym tyle czasu w przybytku Pana, gdzie znajduje się nasza Arka Przymierza. „Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, między ołtarzem a przedścionkiem niech płaczą kapłani, słudzy Pana. Niech mówią: «Przepuść, Panie, ludowi swojemu»” (por. J1 2,16-17).

Przepuść, Panie, że zdarza się nam myśleć: „Boże, Ty to dopiero musisz być ze mnie zadowolony: nie dość, że jestem katolikiem, to nawet często przychodzę na wspólne modlitwy w niedzielę!”. Ale Bóg nie jest zadowolony: chce, abyśmy pofrunęli na skrzydłach nawrócenia, byśmy żyli według takiego planu, jaki On ma dla nas. Bóg nie jest zadowolony po prostu z tego, że przyjmuję łaskę Bożą: On jeszcze chce, abym nie przyjmował jej na próżno! (por. 2 Kor 6,1).

Ojciec widzi w ukryciu (por. Mt 6,5) – dlatego jawnie posypmy głowy popiołem, nawracajmy się i wierzy w Ewangelię. Bądźmy chrześcijanami nie tylko nominalnymi. Bądźmy chrześcijanami z imienia i z serca. Jeśli zauważymy, że jesteśmy jeszcze duchowo mali, to nic, dorośniemy: „Stwórz we mnie serce czyste – i odnow we mnie moc ducha” (Ps 51,2).

ks. A. Siemieniowski